

TYGODNIK OBOZOWY APW

M.p. niedziela 20 maja 1945 r.

Nr. 20 (60)

ZACHOD PRZECIERA OCZY

Powoli toczyła się ta ciężka wojna. Przyszedł wreszcie moment, że w głębi Niemiec spotkały się armie brytyjska, amerykańska i sowiecka. Oficjalnie było to wielkie święto w obozie sprzymierzonych. Ale najgłębsza treść rzeczywistości jest zupełnie inna. Zetknęły się ze sobą 2 siły, ożywione różnymi ideami, skończyła się współpraca dwóch obcych sobie i przeciwnym duchem prowadzonych maszyn wojennych. Rzekomo radosne ich spotkanie historia zanotuje niewątpliwie jako początek rozchodzenia się dróg byłych aliantów. Że tak właśnie być musi, było dla nas oddawna oczywiste. Ale czy tak naprawdę jest? Owszem: tak rzeczywiście jest. Świadczy o tym szereg zdarzeń politycznych z ostatnich tygodni.

Przedewszystkim: oświadczenie prezydenta Trumana. Powiedział on: największą potęgą na świecie jest sprawiedliwość, i przed nią jedynie ugniemy się. To nie jest teoretyczne i patetyczne dictum Roosevelta, mówiącego o Polsce, jako o natchnieniu ludzkości, a potem podpisującego uchwały krymskie. Truman ustala wyraźnie, co ma być najwyższą zasadą, kierującą losami narodów, stwierdza zarazem, że w walce o ustrój moralny świata nie da się nikomu złamać. Czy to jest frazes? Nie - to nie jest frazes. W danej sytuacji jest to konkretna treść polityczna. W danej sytuacji oznacza to, że prezydent Stanów Zjednoczonych w walce o zasady moralne "wszedł w kontakt z nieprzyjacielem". A kto jest tych zasad nieprzyjacielem, powszechnie wiadomo.

Jeszcze bardziej wyrazista jest mowa Churchilla z dnia 10 maja. Premier brytyjski w toku lat militarnego współdziałania z Rosją sowiecką zszedł z płaszczyzny ideologicznego startu tej wojny, którą Anglia podjęła w obronie prawa. Winston Churchill co miesiąc i co rok stawał się coraz większym przywódcą wojennym, a równocześnie wojna przez niego prowadzona z miesiąca na miesiąc stawała się "coraz mniej ideologiczna". Ale oto - po pokonaniu Hitlera - zaraz po pokonaniu Hitlera - Churchill wygłosił mowę, która w pełni zasługuje na nazwę mowy ideologicznej.

Co powiedział premier Churchill?

Przedewszystkim podkreślił konieczność "osiągnięcia szczytnych i zrozumiałych celów, które przyświecały Wielkiej Brytanii, gdy przystąpiła do wojny: ugruntowania prawa i wolności w Europie. Niewiele wygrałoby się, jeśli liby został ukarany regime hitlerowski, a jednocześnie przyszedłby po nim jakiś inna totalistyczna dyktatura polityczna". Tak mówi dyplomata. Zwykły człowiek powiedziałby: Hitler czy Stalin to wszystko jedno.

Dalej Churchill oświadczył, że Wielka Brytania dąży "jedynie do ustanowienia prawa, ładu i demokracji w Europie. Dlatego organizacja światowa, która jest obecnie przedmiotem obrad w San Francisco, nie może stać się tarozą dla silnych i pośmiewiskiem ze słabych." Tak właśnie myślą wszystkie wolność miłujące narody.

"Przyszłość świata leży w nadziei - ciągnął dalej premier Churchill - że Brytyjczycy i Amerykanie, którzy mają tak wiele wspólnego, będą w dalszym ciągu kroczyć ramię na lądzie, morzu i w powietrzu". Więcej: ratunek świata poprzez współdziałanie dwóch największych państw, reprezentujących kulture zachodu. Niema tu mowy o "wielkim sojuszniku wschodnim". Nie może być mowy. Bo "wielki sojusznik wschodni z okresu wspólnej wojny przeciwno wspólnemu wrogowi nie może być współbudowniczym pokoju i bezpieczeństwa świata. Bo "wielki sojusznik wschodni" - gdyby nie uderzenie Hitlera w dniu 22.VI.41 r. - byłby do dziś w obozie przeciwaliantów, w którym zresztą będzie jutro.

Churchill przestrzega dalej przed "pomieszczeniem celów". W związku z tym twierdzi: "Jeśli chodzi o kontynent europejski, to musimy upewnić się, że szczytne cele, dla których podjęliśmy tę walkę, nie będą usunięte na drugi plan lub też nie zostaną zaniedbane w okresie, który nastąpi po naszych sukcesach oraz, że słowo wolność, demokracja i wyzwolenie nie zostaną oderwane od ich prawdziwego znaczenia tak, jak my je pojmujemy."

Pod temi słowami brytyjskiego premiera może się podpisać każdy naród wielki umiłowaniem wolności. Od-

ciąć się od nich musi każdy naród nie czemy walką przeciwko wolności. Jest rzeczą interesującą, że w Rosji oceniano mowę Churchilla, opuszczając ustępy, w których premier mówił o konieczności zapobieżenia rządowi policyjnym dyktator w Europie oraz o niewykonaniu jeszcze zadań, dla których W. Brytania przystąpiła do wojny.

Cała prasa szwedzka uważa, że pewne ustępy mowy Churchilla są dowodem, iż między mocarstwami toczy się obecnie nie wielka rozgrywka polityczna.

Dalej zwróćmy uwagę, na opinię londyńskiego "Economista" - jednego z najbardziej wpływowych pism angielskich. "Economist" w bardzo stanowczym tonie domaga się zasadniczej zmiany polityki brytyjskiej w stosunku do Rosji. "Muszą być coś zdecydowanie złego w polityce, która po czterech latach ustawicznych wysiłków doprowadziła do obecnych trudności w sprawie Polski do trudności w Austrii oraz tych tarć, których dowodem są pogłoski o tworzeniu bloków - zachodniego i wschodniego. Dotychczasowa polityka brytyjska polegała głównie na koncesjach i szukaniu kompromisu. Uczyniono wiele poświęceń w nadziei stworzenia przyjaznej współpracy z Rosją, lecz jeżeli osiągnięto jakieś wyniki w tym względzie - to w każdym razie nie są one widoczne. Jeżeli polityka ta osiągnęła tak niewidoczne rezultaty, to prosta ostrość nakazuje, aby zasady jej zostały zrewidowane. Sowieckie dążenia do utrzymania dobrych stosunków z mocarstwami zachodnimi nie powstrzymują Rosji od wykorzystywania każdej sytuacji i od wygrywania każdej karty w pełni jej wartości. Być może, że Rosjanie są organicznie niezdolni do rozróżnienia gotowości do kompromisu, która powodowana jest dobrem szerszego porozumienia od zwykłej słabości i niezdolności do zajmowania zdecydowanego stanowiska. Być może - najlepszą drogą do zyskania ich szacunku i przyjaźni jest być tak samo twardym jak oni."

Bardzo wymowne są te słowa. Pisze je "Economist", który poprzez lata całe orędownik na rzecz rosyjskiego leadershipu w Europie Wschodniej. "Economist", który kolejno aprobował uchwały trzech konferencji: moskiewskiej, teherańskiej i krymskiej. "Economist", który doradzał Polakom i innym narodom koncepcję półsuwerenności, a więc kapitulację. Dziś - odkręca on korbę swego oportunistycznego nastawienia.

Wreszcie zwróćmy uwagę na ważny fakt z ubiegłego tygodnia. Państwa anglosaskie cofnęły Rosji dostawy z tytułu "Lease and lend". Formalnie wszystko jest tu "w porządku": wojna przeciwko Niemcom skończona, Rosja z Japonią nie wojuje. Ale nawet rzeczy, które są prawnie "w porządku", mają polityczną wymowę, jeżeli zbyt

szybko się stają. Przesieść Arabia Saudyjska wogóle nie wojowała, a dostawy Lease and Lend do niej szły i idą. A w stosunku do Rosji zastąpiono natychmiast po upadku Hitlera "drastyczne", jak to określiła "United Press", metody. Jest to jakoby wyrazem przekonania, że nie należy temu krajowi dać ani jednego więcej ozołgu, ani jednego więcej samolotu, ani jednej tonny przenoś. Dlaczego? Dlatego widać, że mogłyby one zostać niewłaściwie w przyszłości użyte. Ma to swoją głęboką wymowę polityczną.

Dołączmy do tego inne fakty, o których już pisaliśmy w Tygodniku: zerwanie z Mołotowem rozmów na tematy polskie, tarcia między anglosasami i sowietami o rząd Ronnera w Austrii, spór o Triest - a będziemy mieli przed oczyma ten punkt, w którym zaczynają się rozchodzić drogi bytych sojuszników. Fakty zaczynają wyraźnie mówić, rodzi się nowy układ stosunków, a co najmniej nowa atmosfera międzynarodowa, zachód przeciera oczy, zamglone dotąd wspólne z Rosją przejściowym interesem walki przeciwko Niemcom.

Ten proces rozchodzenia się dróg do piero się zaczyna. Może być długi, nawet bardzo długi - zwłaszcza dla nas, którzy w tęsknocie żyjemy za krajem, którzy żyjemy nadzieją powrotu do kraju na prawdę wolnego, nieuszczonego.

ooooo
ooo
ooo
oo

STALIN
ZA CZY PRZECIW
JAKOŚCI

Reakcję opinii anglosaskiej na ostatnie znane posunięcia Rosji w sprawie Polski charakteryzuje przede wszystkim stwierdzenie, że rząd sowiecki nie respektuje i nie wykonywa umowy jak tańskiej.

Tego rodzaju podejście do sprawy zachodzi obiektywną, polityczną istotę rzeczy. Istota uchwał krymskich - bez względu na to, czy Moskwa się do nich stosuje czy nie, polega na przekreśleniu niepodległości Państwa Polskiego. Ten fakt w zupełności wystarczy, abyśmy uznali za rzecz obojętną, czy Rosja jest czy nie jest lojalna wobec Jakty. Natomiast musi być przedmiotem naszego zainteresowania, co jest powodem, że taktyka rosyjska po Jakcie rozwinęła się w sposób nieoczekiwany i sprzeczny z poglądem anglosaskim. Anglosasi uważają, że rozwiązanie sprawy Polski "należy" do trzech mocarstw, natomiast Rosja postępuje tak, jakby tylko do niej "należała" decyzja w tej sprawie.

Jaka jest przyczyna takiego postępowania Sowietów?

Możnaby postawić w tym miejscu dwie alternatywne tezy:

1/ Stalin uważa pozycję swoją za tak mocną, względnie porównuje swych dwóch głównych partnerów za tak słabą, że nie zachowuje żadnych pozorów legalizmu i spr-

wiedliwości, któremi pokryto istotną treść uchwał krymskich w sprawie Polski.

2/ Moskwa zorjentowała się, że realizacja tych uchwał napotyka na tak zdecydowany opór narodu polskiego, iż nie będzie możliwa. Należy zatem prowadzić taką grę, która by umożliwiła dopiero wprowadzenie w życie uchwał jałtańskich. To zaś mogłoby zostać osiągnięte tylko w tym wypadku, gdyby Jałcie udało się przeciwstawić jakąś inną - "jeszcze bardziej sowiecką" realizację polityczną, w zestawieniu z którą Jałta stałaby się wyjściem z sytuacji, po wstałaby, "iluzja "kompromisu", ba - nawet iluzja daleko idącej ustępliwości ze strony rządu sowieckiego.

Przeciwko prawdopodobieństwu pierwszej alternatywy przemawia względ następujący. Po klęsce Niemiec układ sił i wzajemna zależność od siebie trzech głównych aliantów obraca się w wymiarach niewątpliwie innych, niż przed kilku miesiącami. Moskwa zdaje sobie z tego sprawę i z faktem tym musi się liczyć.

Za prawdopodobieństwem drugiej alternatywy może przemawiać fakt, że Rosja - widząc w realizacji Jałty dostateczną dla siebie korzyść - dąży do tej realizacji poprzez manewr taktyczny.... zwalczania jej.

Prasa amerykańska lub brytyjska alarmuje, że Rosja nie dotrzymuje uchwał krymskich. Tego rodzaju atmosfera, która wytwarza się dookoła stosunków polsko - sowieckich - pozornie tylko - w wypadku alternatywy 2 - godzi w zamierzenia polityki moskiewskiej, w rzeczywistości zaś zaciemnia sprawę istnienia niepodległej Polski, przychyla na boczny tor istotę zagadnienia, doprowadza do paradoksu, że wyrok krymski, wydany na Polskę bez jej udziału przez tak zwaną "wielką trójkę" - urasta w oczach zachodu do najbardziej idealnego rozwiązania sprawy, które dotychczas Rosja uniemożliwia.

Wyobraźmy sobie teraz, że po dżugich interwencjach Londynu i Waszyngtonu, po licznych odmowach Moskwy, po dżugich targach, odbywających się przy akompaniamencie dalszych jawnych gwałtów w Polsce - Stalin w imię "jedności aliantów" zgodzi się wreszcie na "ustępstwo" zastąpienia komitetu lubelskiego drugim "rządem", utworzonym pod egidą p. Mołotowa, da się wreszcie "nakłonić" do zadowolonia się "tylko" połową ziem Polski. Dyplomacja anglosaska odniesie "sukces", rząd sowiecki wykaże "dobrą wolę", wszyscy powinni być "uszczęśliwieni", że oto nagle Stalin dał się przebłagać, i sprawa wyszła z "impasu". Czekałyby nas wtedy, być może podobne gratulacje, jakie otrzymywali Polacy od Anglosasów z okazji "oswobodzenia" Wilna przez armię czerwoną.

Trzeba się liczyć z tego rodzaju możliwą treścią ostatnich posunięć sowieckich dezawuuujących uchwały jałtańskie. Trzeba przyznać, że taki trick sowiecki byłby zręczny i chytry. To, co było nie do przyjęcia przez naród polski t. zn. dyktat trzech, okazałoby się "wymarzonym" rozwiązaniem w oczach zachodu, sterroryzowanego widmem dyktatu jednoosobowego.

Jest rzeczą jasną, że Polacy nie dadzą się zwieść tego rodzaju manewrom, że dla nas uchwały jałtańskie są i pozostaną równoznaczne z likwidacją Państwa Polskiego bez względu na to, czy byłyby realizowane przez jednego wroga samodzielnie, czy też przez jednego wroga i dwóch sojuszników naszych wspólnie.

Te manewry sowieckie wymagają od nas tym większej czujności. Chodzi o to, abyśmy nie dopuścili do wytworzenia wokół sprawy Polski takiego nastroju, w którym przekreślenie suwerenności państwa byłoby uważane w opinii świata za pomyślne rozwiązanie.

Trzeba stwierdzić, że rodzi się już ewolucja opinii międzynarodowej, idąca na korzyść Polski. Manewry dyplomacji sowieckiej, aczkolwiek hyper - chytre, muszą się rozbić o zdecydowaną wolę narodu polskiego jak i o budzące się już u naszych sojuszników poczucie rzeczywistości. Rzecz polityki polskiej jest dzisiaj baczność, aby poczucie to rozbudziło się w stopniu możliwie największym.

oooOooo
ooOoo
oOo

Dnia 18 maja 1945 r. minął rok od chwili, gdy Oddziały Drugiego Korpusu zdobyły Monte Cassino. W związku z rocznicą przedrukujemy poniżej artykuł Ignacego Matuszewskiego z pisma "Nowy Świat" w New Yorku.

X
X X

Z pośród rozbitych murów Opactwa św. Benedykta, na zielone doliny rzeki Rapido, czyli rzeki Rącozej i rzeki Liły, czyli rzeki gniewnej - popłynął Hejnał Marjański. Ten hejnał, co powtórzony niedawno - może przez tegoż trębacza - w dalekiej Samarkandzie odezwał się niespodziewanie znajomym echem pradawnej przeszłości w ciemnych, młozących duszach, skośnookich Sardyńców, których prapradziadowie podchodzili może pod czerwone mury Krakowa ruchliwym, konnym czambułem.

Czy to uroczystość żołnierska? Czy tylko?

Wysoko stoi stare Opactwo, wzniesione nierpliwymi rękoma z głazów, dźwiganych przez pobożnych braci. Wysoko stoi Opactwo św. Benedykta. Wieki płynęły obok kami nad niem, wieki płynęły wodą popod niem i wieki trwały potężne mury. Trze-

ba się było wznieść w powietrze i stać ogniem miotać i zniszczeniem, aby je skruszyć. Skruszyć, a przecież nie zdobyć.

Wysoko stoi stare Opactwo. Wysoko pod spadziste stoki, ku górze na przepaściste ściany piąć się trzeba aby je z rąk świętokradczych wyrwać i wolności przywrócić. Jak przed wiekami po związanych wkręconych - tak dziś iść wypadło po szczeblach drabin, przystawionych do szkarp górskich, popod toczące się na ludzi skały, naprzeciw ogniem zionącym strzelnicom wdzierać się na mury. Nie stała bezsilną wobec przyrody - lecz mstwem samym, dłońmi trzymającymi stal, i wolą, nad stal twardszą; dobywać można twierdzy przez nikogo nie zdobytej.

Nie prędko się dowiemy ilu ich doszło, ilu zaś padło między kamiennie stoki, w przepaście głębokie, w miękkie zielone doliny. Nie prędko porachujemy żywych i poległych, co znów polskie złożyli kości na ziemi cudzej, a swojej, w mogile "rzymskiej i bratniej". To wiemy przecież, że który stanął żołnierz między starymi murami kościoła, który zdjął hełm z głowy od krwi i potu zwilżonej - i ocoło przeżegnał - ten u siebie poczuć się musiał. U siebie, gdzie jak w Polsce właśnie razem się spotyka chwala i ruina, gdzie niebo głębokie przez stropy strzaskane kościołów przegłąda. To nieco, że cyprys czarny nad grobami się schyla, nie brzoza jasna, nie, że pinja korzeniami kości przeplecie, nie sosna mazowiecka. - Przecież na łakach szerokich, nad czarną wodą Nidy, stoi biały tum Wiślicki, niewiele od Opactwa Benedyktynskiego młodszy, wśród puszczy jeszcze pewnie głuchych przez lud zbożny a pracowity dźwignięty z siwego kamienia. Przecież na wzgórzach łagodnych, nad polami pszenicznymi srebrzy się kościółek w Skalmierzu, te same niemal ozasy pamiętający. Przecież to ponad Wisłą przez tyle stuleci wola sygnaturka z wieżyczek Opactwa w Sieciechowie, gdzie bracia Cyster si te same, co tu Benedyktyni, szepotali pacierze. Znajomy się musi wydać kamień każdy wyzwolonego klasztoru żołnierzowi polskiemu. Znajomy od wieków. Za te mury, za skarby w nich zamknięte, za wiarę z nich bijącą nie poraż pierwszy bowiem walczy i umiera. Kiedy daleko od gór Apenin - skich pierzasta strzała przeszła gardło trębacza, co nadciągającą burzę obwieszozał i pobudkę miedzianym wołaniem głosem - już wówczas tłum co na wezwanie się zbierał - zbierał się, by bronić nie tylko Wiślickiego tumu, nie tylko Skalmierskiego kościoła, nie tylko Wawelskiej Katedry -

ale by bronić przed nawałnością odległego benedyktynskiego Opactwa.

Wszędzie, gdzie stąpnie Europa żołnierz polski - wszędzie po swojej stąpa ziemi. Za tę bowiem ziemię, za każdą z nich - jakimkolwiek mówi narzeczem, i jakimkolwiek pachnie ziołami - walczył i umierał. Walczył przez wieki - tak, jak dziś walczy i umiera. Na swojej jest ziemi żołnierz polski, idący drogami Europy, bo po stokroć za nią spłonął jego dom własny. Po stokroć we krwi się spławił jego kraj własny - a przecież wierności dochował i dotrzymał. W strzaskane łuki katedry Świętojańskiej w Warszawie pogłąda to samo niebo, co nakrywa pęknięte sklepie nie kaplicy św. Benedykta. U siebie jest strudzony żołnierz. We własnej ipię ziemi polegli Polacy. Cała przeszłość ogromna i cała przyszłość nieznana chyła się niewidzialne nad każdą taką mogiłą.

Kiedy hejnał Mariacki spada w rozległe strony z wieżycy Benedyktynskiego Opactwa - tedy trębacz polski coś więcej czyni niżli dawny obrządek. W dalekiej Samarkandzie te dźwięki poruszyły głęboką toń dziejów.

Stąd, z włoskiej niedostępnej skały - biegną w przyszłość. Ostrzeżenie i pobudka, pobudka i przestroga gra trębacz polski. Nie braciom własnym, co wierności dochowali, a przeszłości się nie zaparli. Ale wszystkim ludom Europy, wszystkim ludom świata. Ludom, co wyrzec się pragną tego, kto ich obronił.

Cieęższe jest serce żołnierza polskiego, niżli głazy, które w pochodzie odwala. Cieęższe niż głazy musi być serce żołnierza, któremu Europa odbiera Ojczyznę. Odbiera jego Ojczyznę, co we własne wzięła piersi wszystkie ostrza, aby świat ocalić. Bieć ma się o wszystkich i za wszystkich żołnierz polski - tylko za Polskę bieć mu się nie wolno. Jej jednej każą mu się wyrzekać. O Niej każą mu zapomnieć. Ma patrzeć nieruchomy, jak ją świartują i zakuwają w kajdany, ma milczeć, kiedy targają ją i hańbią.

Straszliwsza, niżli nieprzystępność skał, okrutniejsza, niżli ogień buchający w twarze, boleśnieszka, niż poszarpane ciało jest męka duszna, co żołnierzowi polskiemu dziś piersi przeszływa. Milczące jest wojsko polskie. Ale może w tym mświe naprawdę szalonym, może w tym porywie zaiste ponad siły, może w tej wzgardzie śmierci nad miarę już pogardliwej - jest coś więcej, niż rozpacz. Może jest w tym wyzwanie i wzgarda. Wyzwanie, bluźnięte krwią czerwoną i ciepłą prosto w twarz każdemu, co krwią tą usiłuje kupczyć. I wzgarda dla wszystkich, co tożliwie przeszłość i przyszłość swoją i naszą sprzedają wozoraj jednej, dzisiaj drugiej zbrodni. I nadzieja, że może jednak szczodrością nieprzytomną, ofiarą najhojniejszą można świat z bezwstydu obudzić.

Milczy wojsko. Nie mówią groby.
Nie słychać głosu wieńnia.

Ale hejnak, ten sam co przed
wiekami, kiedy spada z wysoka w da-
lekie strony - powtarza ostrzeżenie i
groźbę i wezwanie. Powtarza nutę po-
nuć, dźwięk po dźwięku aż pęka w
bulgocie krwi, co błuzga z gardła, w
których chybocze się drgająca strza-
ła. Strzała, szyjąca dziś ku nam bar-
dziej, niż wtedy, przed wiekami.

Wysoko w górze stoi stare Opao-
two. Wysoko nad powaloną Europą. Kie-
dy gra zeh trębasz polski - hajnak
spada w dół, daleko na zielone doli-
ny rzeki Rapido, czyli rzeki Rącej.

To woła sumienie.

ooooOoooo
oooOooo
ooOoo
oOo

PRZEGLĄD WYDARZEŃ

RUS PODKARPACKA

Już od kilku miesięcy,
to jest od czasu zaję-
cia Rusi Podkarpackiej
przez wojska sowieckie,

wiadomo było, jakie są intencje Mosk-
wy wobec tego kraju.

Przedstawiciele rządu Benesa nie
byli tam wogóle dopuszczeni, sowieckie
władze okupacyjne organizowały "sponta-
niczne manifestacje" ludności na rzecz
połączenia się z "braćmi szczęśliwie
żyjącymi w Z.S.R.R." Ale Moskwa w tym
wypadku nie musiała dokonywać jedno-
stronnego aktu aneksji. Zainstalowała
w Pradze rząd czechosłowacki - uzna-
ny przez wszystkie mocarstwa sojusz-
nicze - który jest jej narzędziem.
Ten to rząd ustami swego premiera
przed kilkoma dniami jasno dał do-
rozumienia, że zrzeka się wszel-
kich praw do Rusi Podkarpackiej.

Od lat oesoy rusofile marzyli
o osiągnięciu wspólnej granicy z Ros-
ją "protektorką całej słowiańszczy-
ny", co dokonać się mogło tylko kosz-
tem zaboru wschodniej Małopolski przez
Rosję. I ta dążność polityki oeskiej
była głównym powodem stałego antago-
nizmu polsko - oeskiego, tak szkodli-
wego dla obydwu narodów. Od chwili,
gdy rząd Benesa uznał komitet lubel-
ski, a linię Curzona za wschodnią gra-
nicę Polski, politycy oesoy wielokrot-
nie dawali wyraz swej radości z faktu,
iż "nareszcie" Zw.Sowiecki i Czecho-
słowacki będą ze sobą sąsiadować.

Dziś jednak okazuje się, że ta
"sąsiedzka granica" przebiegać bę-
dzie nieco inaczej niż to sobie przed-
stawiali panowie Benesz i spółka. No-
we rządy Benesa rozpływają się tedy
od utraty pokaznej części terytor-
ium państwowego. Ale czy znajdzie

się choć jeden naiwny, któryby przypusz-
czał, że oddają "zapadły kraik, pokryty
lasami i górami, zamieszkały przez lud-
ność nie oeską", Czesi zdołają tym oku-
pić się i uzyskać państwo może nieco
mniejsze, ale za to b. spoiste, prawdzi-
we wolne i niezależne ?

Cały świat rozumie, że rząd, który
się obecnie instaluje na praskim Hradczy
nie, to tylko inne wydanie rządu Hachy.
Przez kilka lat różni politycy i publi-
cyści w krajach anglosaskich i gdziein-
dziej, stawiali za wzór "nierozsądnym
Polakom" "rozsądnych Czechów", którzy
tak składnie ułożyli swe stosunki ze Sta-
linem, że zapewnili sobie integralność
swego terytorium państwowego i to kosz-
tem minimalnych ofiar. Staje się dziś
oczywistem, że ta "rozsądna" polityka
zaczyna bankrutować. Niewiadomo, jakie
jeszcze w najbliższej przyszłości "spon-
taniczne i dobrowolne" gesty i koncesje
będzie musiał poczynić sowiecki Hacha -
Benesz na rzecz "drugiej wysokiej strony"
- p. Stalina.

Naród oeski, później nieco niż
inne narody Europy śr. - wschodniej po-
czuje na własnej skórze prawdę, że wol-
ności i niepodległości nie można wyszach-
rowywać, że trzeba o nie walczyć i pono-
sić na ich rzecz ofiary.

TRIEST

Ostre noty Anglii i St. Zjedn.

do rządu Tity z żądaniem natych-
miastowej ewakuacji Triestu,
podyktowane są nietylko wolą
nieuznawania faktów dokonanych i ochcą
odłożenia załatwienia kwestii terytorial-
nych do czasu konferencji pokojowej. Gra-
ją tu rolę i względy strategiczne: Triest
jest naturalnym południowym oknem na
świat Europy środkowo - wschodniej. Od-
danie go w ręce Tity, to znaczy odda-
nie w ręce sowieckie.

Przypieczątowaćoby to oczywista
sowieckie wkładanie nóg nad tym całym rejon-
em europejskim, włącznie z ustrzą,
której Triest jest naturalnym portem.
Ponadto bandera sowiecka w Trieście, to
zagrożenie brytyjskiej pozycji na morzu
Śródziemnym - pozycji, której dla
obrony Anglia zmuszona była niedawno przed-
siębrać trudną akcję w Grecji.

Tito jednak nie ograniczył się do
Triestu, gdzie byndy jego stosują znane
metody sowieckie, aresztując przedewszys-
tkiem patriotów włoskich, którzy mają za
sobą lata walki podziemnej z Niemcami.
Wojska Tity wkroczyły również bez poro-
zienia z Sojusznikami do Austrii, zajęły
Karyntię i w stolicy tej prowincji, w
mieście Klagenfurt, przedstawiciel Tito
ogłosił, że cały obszar będzie włączony
do "Wielkiej Jugosławii".

Wobec nieujawnienia jeszcze planu
okupacji Austrii, niewiadomo w czyjej
strefie miała się znajdować Karyntia.

KARYNTJA

Można się jednak domyśleć, iż napewno nie w strefie sowieckiej, lecz któregoś z mocarstw anglosaskich. Cała sprawa jest manewrem sowieckim mającym na celu obejście umowy międzysojuszniczej, w której sowiety uczestniczą. Dla obejścia umowy oddziały jugosłowiańskie są doskonałym narzędziem i jednocześnie parawanem.

Wszystkie te chwytły sowieckie są fragmentami konsekwentnej ich od dłuższego czasu prowadzonej polityki, polegającej na rozszerzaniu i gruntowaniu własnej strefy wpływów przy równoczesnym umniejszaniu i podważaniu stref "sojuszników" Moskwy.

NIEMCY Zbyt sprzeczne i skąpe jeszcze nadchodzą wiadomości z terenu okupowanych Niemiec, aby można było zdać sobie sprawę z tego, jak tam układają się stosunki między zwycięzcami, wiadomo tylko, że Niemcy liczą na to, że wywiąże się walka o strefy wpływów. Doenitz, jego ministrowie i generałowie dwoją się i trąją w składaniu Anglikom i Amerykanom różnych ofert. Sens tych ofert jest jasny - współpraca przeciwko Sowietom. Z drugiej strony, jeżeli jest prawdą, że Paulus i Seydlitz zostali sprowadzeni do Berlina, to chyba nie tylko po to, aby rozpoznać trupa Hitlera, lecz prawdopodobnie po to, by rozwinąć politykę w oparciu o Rosję.

Sprzeczne wiadomości nadchodzą o sposobie traktowania przez armie okupacyjne ludności niemieckiej. Słowa Stalina, że celem polityki sowieckiej nie jest zniszczenie narodu niemieckiego, zostały szeroko rozniesione przez propagandę sowiecką, i to daje dużo do myślenia. W prasie brytyjskiej i amerykańskiej pojawiły się relacje jej korespondentów z Niemiec, pod takimi tytułami jak np. "Ścisłe przestrzeganie zasady niebratania się z Niemcami jest niemożliwe". Ostre napomnienie gen. Eisenhowera, że Niemców nie wolno traktować jako "przejazdnych nieprzyjaciół" pokazuje, że nie wśród wszystkich żołnierzy amerykańskich i angielskich panuje wrogi nastrój w stosunku do Niemców.

Z drugiej strony jednak propaganda angielska i amerykańska istotnie zrobiła ostatnio b. wiele dla zapoznania świata z potwornościami niemieckich obozów koncentracyjnych i może to przechylić szalę opinii publicznej w Anglii i Ameryce w kierunku przekonania o konieczności zastosowania wobec Niemców najbardziej surowych metod.

Jedyny wniosek, jaki można z powyższego wyodrębnić to to, iż z różnych oznak nie można jeszcze przewidzieć, jaką polityką w stosunku do

Niemiec prowadzić będą poszczególne mocarstwa sojusznicze i w jakim stopniu politykę tę będą między sobą uzgadniać. Wydaje się, że konkretne postanowienia w kwestii niemieckiej zapadły tylko w sprawie podziału stref okupacyjnych, i to tylko w odniesieniu do trzech mocarstw, bo nawet sprawa strefy francuskiej nie została jeszcze definitywnie postanowiona. Wszystkie te kwestje są takiej wagi, iż ich załatwienie niewątpliwie może się dokonać tylko w czasie rozmów osób, decydujących o polityce mocarstw zwyciężskich. Wyniki tych konferencji zdecydują czy sprawa Niemiec wejdzie na tor istotnego uniemożliwienia im na przyszłość nowej agresji, czy też na tor konkurencyjnych rozgrywek mocarstw, - rozgrywek, które prędzej czy później wyjdą na dobre tylko Niemcom.

SAN FRANCISCO Z chwilą wyjazdu z San Francisco ministrów spraw zagranicznych wielkich mocarstw, konferencja coraz bardziej nabiera charakteru dyskusji technicznych, mało interesujących opinię publiczną.

Jednakże szereg spraw dyktowanych obecnie wiąże się z wielkimi zagadnieniami polityki światowej. Kwestia władania terytoriami neutralnymi i koloniami oraz obszarami, które już zostały lub w przyszłości zostaną odebrane państwu nieprzyjacielskim, była okazją, przy której można było skonstatować głębokie sprzeczności interesów pomiędzy mocarstwami.

Například: Anglia chce rządzić bez kontroli innymi mocarstwami Palestyną, która po wojnie będzie największą bazą brytyjską na Śr. Wschodzie. Ale St. Zjednoczone również interesują się tym krajem, jak i całym Śr. Wschodem. Stany Zjednoczone chcą ufortyfikować zdobytą na Japończykach ważną strategiczną wysepki na Pacyfiku i nie chcą tam dopuścić żadnej obcej kontroli. Francja, pełna trosk o utrzymanie w całości swego imperium kolonialnego, nie chce odstąpić części swej suwerenności jakiejś części państwa międzynarodowemu. Inaczej Sowiety - one z zasady nie uznają kolonii i mandatów. Ich technika polityczna pozornie przekształca każdy, nawet najbardziej zacofany naród w "dobrowolnego członka rodziny narodów radzieckich". Jednakże Moskwa dobrze rozumie, że system kontroli międzynarodowej obszarów kolonialnych może być dla niej okazją do interwencji w sprawie innych państw i obiektem do przetargu. Dlatego Sowiety zgłose siły nagle w San Francisco tak daleko idące projekty ingerencji międzynarodowej w tej sprawie.

Walka o wpływy w obszarach mandatowych i kolonialnych to jeszcze jeden fragment toczącej się dziś w świecie walki o strefy wpływów.